

Gerard M. Verschuuren

NA
POCZĄTKU

Stworzenie świata czy wielki wybuch?

Naukowiec wyjaśnia, jak Bóg
uczynił Ziemię naszym domem

w|drodze
✚

GERARD M. VERSCHUUREN

Na początku
Stworzenie świata
czy wielki wybuch

Przełożył Paweł Borkowski

Tytuł oryginału

In the beginning. A Catholic Scientist Explains How God Made Earth Our Home

Copyright © 2019 Gerard M. Verschuuren

Published by Sophia Institute Press, USA. All rights reserved.

This Polish edition published in arrangement with Sophia Institute Press through Riggins Rights Management.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2026

Redaktor inicjujący – PAWEŁ DĄBROWSKI OP

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – MAREK KOWALIK, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład – BARTŁOMIEJ BĄCZKOWSKI | PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-886-9 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-887-6 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie 1

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WPROWADZENIE	— 7
CZĘŚĆ PIERWSZA: ZANIM ZACZNIEMY	— 9
ROZDZIAŁ PIERWSZY: Skale czasu	— 11
ROZDZIAŁ DRUGI: Techniki datowania	— 23
CZĘŚĆ DRUGA: GDZIE NAUKA SPOTYKA SIĘ Z RELIGIĄ	— 31
ROZDZIAŁ TRZECI: Stworzenie świata czy wielki wybuch?	— 33
ROZDZIAŁ CZWARTY: Co przychodzi wraz ze stworzeniem?	— 59
ROZDZIAŁ PIĄTY: Ewolucja wszechświata	— 93
ROZDZIAŁ SZÓSTY: Jak się uformowała Ziemia	— 111
ROZDZIAŁ SIÓDMY: Ewolucja życia	— 127
ROZDZIAŁ ÓSMY: Czy mieliśmy się tu znaleźć?	— 177
SŁOWO KOŃCOWE	— 201
DODATEK: Ziemia - jedyna taka planeta?	— 217

Wprowadzenie

20 lipca 1969 roku na skalnym, bazaltowym kraterze Księżycy wylądował amerykański statek kosmiczny. Później jeden z dwóch członków jego załogi wspominał:

Nagle uderzył mnie fakt, że tamta drobna, ładna, błękitna kulka – to Ziemia. Zamykając jedno oko, uniosłem kciuk, który zakrył całą planetę.

Tę właśnie planetę, zawieszoną w ogromnym wszechświecie, nazywamy naszym domem.

W jaki sposób przyjęła ona tę funkcję? Oczywiście nie dokonało się to w ciągu paru godzin. Wszyscy wiemy, że nie od razu Kraków zbudowano. Nie w jednej też chwili ukształtowała się Ziemia – kruszynka w bezmiernym kosmosie. Upłynęły miliardy lat, zanim nasze domostwo nabrało cech odpowiednich do tego, żebyśmy mogli się do niego wprowadzić i wygodnie w nim zamieszkać. Niektórzy

widzą w tym efekt końcowy długiej serii przypadków. Inni sądzą, że ów proces przebiegał w taki, a nie inny sposób, gdyż dokładnie tak został zaplanowany. Kto ma słuszość?

Rzeczywiście, powierzchownie wygląda to na długi szereg prób i błędów, obejmujący wiele etapów o pozornie przypadkowym charakterze. Niemniej wszystko przebiegało znacznie płynniej, niż się wydaje. Jak to możliwe? W niniejszej książce odkryjemy, że działał i wciąż działa pewien niezawodny wzorzec sterujący całym procesem. Zasadnie można przyjąć, że pochodzi on od Boga, toteż i sam proces pozostaje pod Jego kontrolą. W taki sposób Bóg stworzył nam dom w ogromnym wszechświecie.

Książka ta nie została napisana z myślą o specjalistach. Jej tematyka wymaga odrobiny terminologii naukowej i podstawowych wyjaśnień z dziedziny nauki, dodałem też przypisy, aby czytelnik mógł sprawdzić u źródeł niektóre z moich twierdzeń, pomimo to chciałem maksymalnie uprzystępnąć tekst przeciętnemu odbiorcy i ufam, że podołałem temu zamierzeniu.

Stworzenie świata czy wielki wybuch?

Czy musimy wybierać między stworzeniem świata a wielkim wybuchem? A może dałoby się pogodzić jedno z drugim? Przyjrzyjmy się następstwom obydwu ewentualności.

WIELKI WYBUCH

Według współczesnej nauki nasz wszechświat najpewniej powstał z wielkiego wybuchu około 14 miliardów lat temu. Przyjmuje się, że termin *Big Bang* został po raz pierwszy użyty przez brytyjskiego astronoma i matematyka sir Freda Hoyle'a (1915–2001) w trakcie audycji radiowej w marcu 1949 roku. Obecnie teoria wielkiego wybuchu jest dominującym modelem kosmologicznym, wyjaśniającym rozwój wszechświata we wczesnych fazach.

W myśl tejże teorii wszechświat był kiedyś bardzo gęsty i gorący, a później zaczął się gwałtownie rozszerzać. Ta bardzo szybka ekspansja spowodowała jego ochłodzenie i trwa do dzisiaj: kosmos nieustannie rośnie. Fakt ten należy

rozumieć właściwie: to nie galaktyki przemieszczają się w przestrzeni, ale rozciąga się sama przestrzeń pomiędzy nimi.

Skąd to wszystko wiemy, skoro nikt z nas nie żył w tamtej epoce? W 1929 roku amerykański astronom Edwin Powell Hubble (1889–1953) wytłumaczył przesunięcie większości galaktyk ku czerwieni, stwierdzając, że oddalają się one od siebie z prędkością proporcjonalną do ich odległości. Przesunięcie ku czerwieni zachodzi wtedy, gdy jakiś obiekt astronomiczny oddala się od obserwatora, wskutek czego widmo promieniowania elektromagnetycznego emitowanego przez ów obiekt jest przesunięte w kierunku większych długości (mniejszych częstotliwości) fal, czyli ku czerwonej części widma.

Już w 1927 roku uwagę na to zjawisko zwrócił belgijski astronom, ksiądz Georges Lemaître (1894–1966) z Katolickiego Uniwersytetu Lovańskiego. W 1931 roku sformułował dalej idącą tezę: obserwowana ekspansja wszechświata oznacza – jeśli rzutować ją wstecz w czasie – że im dalej w przeszłość, tym kosmos był mniejszy, aż w jakimś określonym momencie cała jego masa skupiała się w jednym punkcie („pierwotnym atomie”, jak go określił Lemaître), z którego musiała się wysnuć tkanka czasu i przestrzeni.

Jako że wszechświat ekspanduje, patrzenie w przestrzeń kosmiczną to jakby zagłądanie w otchłań czasu. Dzieje się tak dlatego, że światło wysyłane przez bardziej oddalone obiekty musi przebyć dłuższą drogę, zanim do nas dotrze. Odległości kosmiczne mierzy się między innymi w latach świetlnych. Jeden rok świetlny równa się odległości, którą światło przebywa w próżni w ciągu jednego roku ziemskiego.

Światło porusza się w próżni z prędkością prawie 300 tysięcy kilometrów na sekundę, zatem w ciągu roku przemierza aż 9,5 biliona kilometrów. Jeżeli jakiś obiekt jest od nas oddalony o milion lat świetlnych, to jego światło, które do nas dociera, zostało przezeń wyemitowane milion lat temu. W rezultacie widzimy dzisiaj, jak dany obiekt wyglądał przed milionem lat. Współcześnie buduje się potężne teleskopy, które pozwalają obserwować obiekty odległe o całe miliardy lat świetlnych, czyli pochodzące z ery bliskiej wielkiego wybuchu. Odkryto, że im bardziej oddalone od nas są galaktyki (oraz im bliższe nam się wydają), tym większe mają przesunięcie ku czerwieni, a więc tym szybciej uciekają. To było pierwsze wyraźne potwierdzenie, że kosmos nie jest statyczny – jak przedtem sądziła większość naukowców – lecz nieustannie się rozszerza.

Dzięki teorii wielkiego wybuchu umiemy teraz znaleźć podjętą zagadnienie początku czasu. Mimo że wydaje się to nierealne, według współczesnej nauki czas rozpoczął się w jednym punkcie. Albert Einstein (1879–1955) już dawno pokazał, że zarówno czas, jak i przestrzeń należą do świata fizycznego w tej samej mierze, co materia i energia. Jako że czasoprzestrzeń nie istnieje od zawsze, wolno uznać, że w jakimś dawno minionym „czasie” nie było ani czasu, ani przestrzeni – co dosłownie biorąc, oczywiście nie może być prawdą. Jeśli stosować prawa ogólnej teorii względności Einsteina, to musiał być jakiś „punkt zerowy”, w którym czasoprzestrzeń jeszcze nie istniała. Ów punkt wyznacza zewnętrzną granicę naszej wiedzy o kosmosie, nie ma bowiem sensu – i jest wewnętrznie sprzeczne – mówienie o tym, co się zdarzyło przed początkiem czasu traktowanym w ujęciu czasowym.

CO TO JEST STWORZENIE?

Na wstępie niniejszej książki stwierdziliśmy, że akt stwórczy nie zajął sześciu dni ani nawet sześciu jakichś innych, dłuższych jednostek czasu. Stworzenie samo w sobie nie jest żadnym wydarzeniem: nie zaszło w określonym miejscu (takim jak raj) ani czasie (nawet bardzo dawno temu). Krótko mówiąc, wydarzyło się ono nie „u początku” świata, lecz „na początku”. Jasno mówi o tym pierwszy werset Księgi Rodzaju: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (RDZ 1,1)¹. „Na początku” to jednak nie znaczy „przed wszystkim innym”; nie chodzi o coś w rodzaju pierwszej czynności o poranku.

Dlaczego akt stwórczy nie mógł się dokonać w określonym czasie? Z prostej przyczyny: stworzenie świata nie sytuuje się na osi czasu, dlatego że na samym początku stworzony musi zostać sam czas. Nie może być żadnego czasu przed czasem, ponieważ czas nie istnieje dopóty, dopóki nie zaistnieje. Czas i przestrzeń stanowią część świata fizycznego – należą do rzeczywistości, która wpierv musi powstać; w przeciwnym razie nie byłoby też czasu. Uświadomił to sobie dawno temu św. Augustyn z Hippony: „Jakiż to mógł istnieć czas, który by nie był stworzony?”². Aby dojść do tego wniosku, myśliciel ów nie potrzebował nauk ścisłych ani przyrodniczych³.

¹ Fragmenty biblijne cytowane za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych. Biblia Tysiąclecia*, wyd. 5, Pallottinum, Poznań 2015.

² Aureliusz Augustyn, *Wyznania*, XI 13, przeł. Z. Kubiak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 22.

³ Wiele stuleci wcześniej to samo spostrzeżenie wypowiedział filozof Platon Ateńczyk (427–347 p.n.e.) w swoim wielkim dialogu o tematyce kosmologicznej: „Czas powstał razem ze światem, aby razem zrodzone,

Inaczej mówiąc, pierwsze słowa Księgi Rodzaju („na początku”) nie odnoszą się do jakiegoś inicjalnego faktu u zarania czasu, do czegoś takiego jak wielki wybuch, albowiem żadne zdarzenia – nawet wielki wybuch i ewolucja – nie mogłyby zajść bez aktu stwórczego. Nie możemy też powiedzieć, że akt stwórczy musi dokonać się najpierw – czyli zanim nastąpi cokolwiek innego – ponieważ przed stworzeniem czasu nie ma żadnego „wcześniej” ani „później”.

Jak wobec tego należy rozumieć biblijne wyrażenie „na początku”? Nie oznacza ono zapoczątkowania rzeczywistości w porządku czasowym, chronologicznym czy sekwencyjnym, ale raczej w sensie transcendentnym: chodzi o „źródło”, o podstawę wszelkiego początku, o pochodzenie wszystkiego w kosmosie, o fundament, na którym opiera się wszystko inne.

Mówiąc, że Bóg stworzył świat, mamy na myśli tę prawdę, że wszystko, co istnieje, zależy od Niego. On powołał wszystko do bytu – jest inicjatorem, założycielem, źródłem, fundamentem wszystkiego. Posłużmy się analogią do powieści: jej początek tworzą jakieś pierwsze wyrazy czy zdania, ale jej źródła należy szukać w autorze; nieważne, jaką treść niosą otwierające ją linijki – ktoś musiał je napisać. Otóż idea stworzenia dotyczy samej genezy wszechświata, podczas gdy nauka rozprawia o jego początku. Oczywiście rozwój wszechświata, począwszy od wielkiego wybuchu, to proces odbywający się w czasie i możliwy do badania przez

razem też ustały, jeżeli kiedyś przyjdzie koniec świata i czasu. Powstał [czas] na wzór wieczności, aby był do niej możliwie jak najpodobniejszy. Pierwowzór trwa całą wieczność, a czas aż do końca – cały czas jako przeszłość, teraźniejszość i przyszłość” (Platon, *Timaios*, XI 38B–C, w: tegoż, *Dialogi*, przeł. W. Witwicki, Unia Wydawnicza „Verum”, Warszawa 1993, s. 316) – przyp. tłum.

nauki fizyczne; tym właśnie zajmowaliśmy się w poprzednich rozdziałach. Akt stwórczy zapoczątkowuje chronologię, lecz sam nie staje się jej częścią.

Na czym więc polega stworzenie świata, skoro nie dokonało się w żadnym miejscu ani czasie? Cóż, odpowiedź będzie po trosze filozoficzna, dlatego proszę o cierpliwość.

Zgodnie z podstawowym założeniem nic nie może stworzyć się samo. Nic nie może zaistnieć ot tak, ale wszystko musi mieć jakąś przyczynę, dlatego że nicość nie ma i nie może mieć mocy autokreacyjnej. Jak głosi porzekadło, nic nie bierze się z niczego – wszystko ma swoją przyczynę. Aby cokolwiek mogło się stworzyć czy powołać do bytu samodzielnie, musiałyby istnieć, zanim powstało – a to jest i logicznie, i filozoficznie niemożliwe.

Jako że nic nie stwarza się samo, zachodzi potrzeba aktu stwórczego. Zwróciło na to uwagę wielu innych autorów. Na przykład współczesny amerykański pisarz, religioznawca i teolog prawosławny David Bentley Hart ujmuje sprawę następująco: „Rzeczywistość fizyczna nie może tłumaczyć swojego własnego istnienia z tej prostej racji, że natura – świat fizyczny – jest tym, co z definicji już istnieje”⁴. Na ten temat wypowiedział się też współczesny amerykański fizyk Stephen Matthew Barr, zajmujący się teorią cząstek elementarnych i kosmologią: „Nic, czemu przysługuje istnienie przygodne (co zatem mogłoby istnieć albo nie istnieć), nie może wyjaśniać swojego własnego istnienia”⁵.

⁴ D.B. Hart, *The Experience of God. Being, Consciousness, Bliss*, Yale University Press, New Haven (CT) 2013, s. 96.

⁵ *Modern Physics, the Beginning, and Creation. An Interview with Physicist Dr. Stephen Barr*, „Ignatius Insight”, 26 września 2006.

Tak więc wytlumaczenia wszystkiego, co istnieje, należy szukać gdzie indziej – właśnie w stworzeniu świata! Jeżeli rozumieć je poprawnie, to nie jest ono żadnym zdarzeniem, żadną „jednorazową akcją”, lecz odpowiada na pytania o to, skąd ostatecznie wziął się wszechświat, w jaki sposób zaistniał i jak utrzymuje się w istnieniu. Na pytania te należy odpowiedzieć, że kosmos i wszystko, co on w sobie zawiera, nie pochodzą z wielkiego wybuchu, aczkolwiek mogły się od niego zacząć. Koniec końców wszechświat czerpie swoją genezę i podstawę skądinąd. Bez aktu stwórczego nie byłoby niczego: ani wielkiego wybuchu, ani grawitacji, ani ewolucji, ani nawet osi czasu. Stworzenie ustanawia scenę dla wszystkich tych rzeczy oraz je podtrzymuje w istnieniu.

Abym nieco rozjaśnił tę sprawę, chciałbym przywołać ważne rozróżnienie, które przedstawił św. Tomasz z Akwinu (1224/1225–1274), filozof, teolog i doktor Kościoła, w swoim dziełku *In Symbolum Apostolorum scilicet „Credo in Deum” expositio*⁶. Odróżnia on tworzenie czy wytwarzanie (łac. *facere*, dosłownie „robić, czynić”) od stwarzania (łac. *creare*). Słów tych przeważnie używamy zamiennie, jednakże Tomasz radzi, by je starannie rozróżnić. Nauka zajmuje się powstawaniem czy wywodzeniem się jednych rzeczy z drugich, a więc dotyczy zmian zachodzących w obrębie wszechświata. Stworzenie natomiast polega na powołaniu czegoś do bytu z nicości, to zaś w ogóle nie jest zmianą, a już na pewno nie przemianą „niczego” w „coś”.

⁶ Zob. Tomasz z Akwinu, *Wykład „Składu apostołskiego”, czyli „Wierzę w Boga”*, 22, przeł. K. Suszyło, w: tegoż, *Wykład pacierza*, wyd. 2, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze”, Poznań 2019, s. 26.

Innymi słowy, Stwórca nie działa w tak prosty sposób, jak gdyby brał i kształtował istniejące tworzywo, niczym demiurg w dialogu *Timaios* (*Timajos*) Platona Ateńczyka⁷. Nie używa też czegoś zwanego nicością, aby z tego utworzyć kosmos. Przeciwnie – Bóg powołuje wszechświat do bytu, nie posługując się uprzednio istniejącą przestrzenią, materią, czasem ani czymkolwiek innym. W 1215 roku IV Sobór Laterański potwierdził, że Bóg „swoją wszechmocną potęgą (...) od początku czasu z niczego stworzył”⁸ wszystkie rzeczy. Więcej na ten temat powiemy poniżej.

Nigdy nie dość podkreślania, że akt stwórczy nie polega na wytworzeniu czegoś z niczego; mniemanie takie byłoby grubym nieporozumieniem, albowiem traktowałyby „nic”

⁷ Kosmogoniczną rolę demiurga według Platona w porównaniu z religijną koncepcją Boga Stwórcy zwięźle charakteryzuje włoski historyk filozofii starożytnej Giovanni Reale (1931–2014): „Jest to najdalej posunięta koncepcja takiego działania, do jakiej doszła myśl grecka. I chociaż [jest] wzniosła, trzeba ją określić mianem semikreacjonizmu w porównaniu z koncepcją stwórczego działania Boga Biblii. Stwarzanie przez Boga Biblii jest bowiem absolutne, jako że niczego nie zakłada, i dlatego jest utworzeniem rzeczy *ex nihilo*. Tymczasem stwórcze działanie platońskiego Demiurga absolutne nie jest, zakłada bowiem, właśnie żeby móc wytworzyć, istnienie dwóch rzeczywistości połączonych ze sobą metafizycznym węzłem dwubiegunowym: jedną jest byt, który zawsze istnieje tak samo i służy jako model; drugą jest materialna zasada zmysłowa, którą charakteryzuje (...) nierówność, brak uporządkowania i przesada. Doprowadzenie tej nieuporządkowanej rzeczywistości do porządku jest właśnie doprowadzeniem niebytu do bytu, to znaczy »stworzeniem« bytu, który powstaje (...). I to właśnie jest »kreacjonizmem« w rozumieniu helleńskim” (G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 2, *Platon i Arystoteles*, przeł. E.I. Zieliński, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1996, s. 180) – przyp. tłum.

⁸ IV Sobór Laterański, *Definicja przeciw albigensom i katarom*, w: *Breviarium fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, red. I. Bokwa, Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 2007, s. 147.

jako pewien rodzaj czegoś. Tymczasem chrześcijańska nauka o stworzeniu z niczego (łac. *creatio ex nihilo*) głosi, że Bóg uczynił wszechświat z nicości, a więc nie posłużył się w tym celu niczym innym. Stworzenie ze wszech miar podpada pod filozoficzną i teologiczną kwestię, dlaczego rzeczy w ogóle istnieją, zanim mogą ulec jakimkolwiek przemianom. Zwracając się do Boga, autor starotestamentalnej Księgi Mądrości zapytuje:

Jakżeby coś trwać mogło, gdybyś Ty tego nie chciał? Jak by się zachowało to, czego byś nie wezwał? (MDR 11,25)

Mówiąc słowami Williama Szekspira, w stworzeniu chodzi o „być albo nie być”⁹.

Akt stwórczy nie wydarzył się dawno temu, a Stwórca nie uczynił swojego dzieła w odległej przeszłości. Działa On bowiem nieustannie, podtrzymując nasz przygodny świat w istnieniu. Podczas gdy kosmos może mieć swój początek i przebieg czasowy, samo stworzenie ani nie ma początku, ani nie sytuuje się na osi czasu; ono umożliwia, by zaistniał wszechświat ze swoją osią czasu. Współczesny brytyjski teolog William E. Carroll słusznie akcentuje, że nie powinno się nigdy mylić czasowych początków z teologicznym aspektem pochodzenia; jak mówi, „zbliżając się do wielkiego wybuchu, wcale nie przybliżamy się do aktu stworzenia”¹⁰. Innymi słowy, nie przybliżamy się

⁹ W. Szekspir, *Hamlet*, III 1, przeł. J. Paszkowski, w: tegoż, *Dzieła dramatyczne*, t. 6, *Tragedie*, t. 2, wyd. 2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 78.

¹⁰ W.E. Carroll, *The Genesis Machine. Physics and Creation*, „Modern Age”, zima-wiosna 2011.

do swojego źródła, kiedy zbliżamy się do początku tego wszechświata. Ilekroć tracimy z oczu to istotne rozróżnienie, popadamy w niemały zamęt z groźnymi następstwami.

STWORZENIE I WIELKI WYBUCH

Wielu naukowców sądzi, że odkrycie wielkiego wybuchu unieważniło religijną ideę stworzenia z niczego. Na przykład angielski fizyk i kosmolog Stephen Hawking (1942–2018) ujmował wielki wybuch w ramy tak zwanej spontanicznej kreacji:

Ponieważ istnieje grawitacja, wszechświat może i będzie stwarzał się z niczego (...). Spontaniczna kreacja jest przyczyną, dla której istnieje raczej coś niż nic, dla której istnieje wszechświat i dla której istniejemy my. Nie trzeba przywoływać Boga, by (...) stworzył wszechświat¹¹.

Słowa te sprawiły, że amerykański astronom Carl Sagan (1934–1996) we wprowadzeniu do książki Hawkinga zatytułowanej *Krótką historia czasu* napisał: „Wszechświat nie ma granic w przestrzeni, nie ma początku i końca w czasie, nie ma też w nim nic do zrobienia dla Stwórcy”¹². Podobnie uważa współczesny amerykański fizyk teoretyk Lee Smolin: „Wszechświat – z samej swojej definicji – jest wszystkim, co istnieje, i poza nim nie ma nic”¹³. Z kolei według współcze-

¹¹ S. Hawking, L. Mlodinow, *Wielki projekt*, przeł. J. Włodarczyk, wyd. 4, Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2015, s. 219.

¹² C. Sagan, *Wprowadzenie*, w: S. Hawking, *Krótką historia czasu. Od wielkiego wybuchu do czarnych dziur*, przeł. P. Amsterdamski, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2015, s. 15.

¹³ L. Smolin, *Trzy drogi do kwantowej grawitacji*, przeł. J. Kowalski-Glikman, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2001, s. 31.

snego kosmologa Alexandra Vilenkina wszechświat nagle powstał „z niczego” mocą tak zwanej fluktuacji kwantowej – fluktuacji pierwotnej próżni¹⁴. Innym przykładem niech będzie współczesny angielski chemik Peter William Atkins, którego zdaniem „nauka będzie mogła ogłosić swój pełny sukces dopiero wtedy, gdy osiągnie to, co wielu mogłoby uznać za niemożliwe: wyjaśni wyłonienie się wszystkiego z absolutnie niczego”¹⁵.

Wszyscy ci uczeni zdają się podzielać pogląd, że fizyce uda się wyjaśnić to, co osoby wierzące zwykły nazywać stworzeniem z niczego. Z pewnością odebrali oni gruntowne wykształcenie w dziedzinie nauk ścisłych, na ogół jednak nie są obeznani z filozofią i teologią, o czym się wkrótce przekonamy. Zwykli sądzą, że terminy używane w nauce mają to samo znaczenie, co w filozofii i teologii. Wskutek tego pomieszania niektórzy przyjmują, że nauka potrafi odpowiadać na pytania filozoficzne i teologiczne, takie jak: na czym polega stworzenie z niczego? Założenie to, jak zaraz powiemy, jest wysoce wątpliwe.

Bardzo trudno obronić tezę Hawkinga, że wszechświat może się stworzyć sam z niczego. W istocie idea „spontanicznej kreacji” zakrawa na czystą filozoficzną magię. Jakim to sposobem wszechświat mógłby się sam stworzyć czy też być swoją własną przyczyną? Problemu nie rozwiązuje prawo powszechnego ciężenia; zanim bowiem wszechświat mógłby – o ile to w ogóle możliwe – sam się stworzyć,

¹⁴ Zob. A. Vilenkin, *Many Worlds in One. The Search for Other Universes*, Hill and Wang, New York 2006, s. 185.

¹⁵ P.W. Atkins, *The Limitless Power of Science*, w: *Nature's Imagination. The Frontiers of Scientific Vision*, ed. by J. Cornwell, Oxford University Press, Oxford 1995, s. 131.

musiałyby obowiązywać prawa fizyki, a więc ostatecznie te prawa, które rządzą istniejącym, stworzonym kosmosem.

Tak więc Hawking i jego naśladowcy utrzymują, że prawa rządzące istniejącym wszechświatem mogą go przygotować i powołać do bytu razem z jego prawami przyrody – a to wszystko samo przez się, zanim cokolwiek zaistnieje, co wychodzi na sprzeczność logiczną. Wyjaśnienie Hawkinga to znakomity przykład błędnego koła w rozumowaniu. Jak może działać grawitacja, skoro nie ma kosmosu? A jeżeli go nie ma, to jak grawitacja może stać się przyczyną jego stworzenia? Aby cokolwiek zaistniało – kosmos, prawo powszechnego ciężenia i tak dalej – trzeba zacząć od aktu stwórczego.

Bardzo trudno też obronić tezę Smolina, że nie istnieje nic poza wszechświatem. Skąd mielibyśmy ewentualnie wiedzieć, że tak właśnie jest – chyba że z góry przyjmiemy takie założenie? To jeszcze jeden przykład błędnego koła w rozumowaniu, ponieważ zaczyna się ono od tego, do czego niby ma prowadzić. Poza tym bardzo trudne albo wręcz logicznie niemożliwe jest definitywne ustalenie, że nie istnieje nic poza kosmosem. Nie da się zakończyć poszukiwania dojściem do wniosku, że nie ma tego, czego szukaliśmy. Żadne poszukiwania nigdy ostatecznie nie wykazują nieistnienia swojego przedmiotu – po prostu trzeba szukać dalej! Brak dowodu nie dowodzi braku.

Również bardzo trudno obronić tezę Atkinasa, że nauka w końcu wytłumaczy wyłonienie się wszystkiego z absolutnej nicości. Święty Tomasz z Akwinu z uporem podkreślałby różnicę między tworzeniem a stwarzaniem albo między przekształcaniem a stwarzaniem, albo między czymś a niczym. Stworzenie to nie przemiana jakiegos

„niczego” w coś ani jednej rzeczy w drugą, lecz powołanie wszystkiego do bytu. Być albo nie być – to w istocie sprawa filozofii i teologii, nie zaś nauk ścisłych i przyrodniczych.

Ilekróć w świecie materialnym zachodzi jakaś zmiana, musi istnieć coś, co jej podlega, albowiem nic nie bierze się z niczego. Kiedy Bóg stwarza coś z niczego, owa „nicość” według filozofii to nie jakiś rzadko spotykany, egzotyczny rodzaj „budulca”, który trudniej dostrzec lub zmierzyć niż inne rzeczy; nie chodzi o jakiś pierwiastek chemiczny, nieuwzględniony dotychczas w układzie okresowym; żadną miarą nie jest to jakakolwiek rzecz materialna, która może się przekształcić w inną – ale rzeczywiście jest to brak czegośkolwiek.

Tak samo trudno utrzymać twierdzenie Vilenkina, że wszechświat wyłonił się z fluktuacji pierwotnej próżni. Problem leży w tym, że termin „próżnia” w fizyce nie oznacza tego samego, co „nicość” w filozofii i teologii. Kiedy elektron zderza się z pozytonem (antyelektronem), obydwie te cząstki elementarne mogą ulec anihilacji (od łac. *nihil* – „nic”), czyli obrócić się w „nicość”. W rzeczywistości na ogół wytworzone zostają wtedy dwa kwanty gamma, które z pewnością nie są niczym w rozumieniu metafizycznym. Zdarza się też odwrotnie, kiedy „pusta” przestrzeń jest wypełniona polem elektrycznym, ale nie zawiera żadnych cząstek. Zachodzi pewne prawdopodobieństwo, że z owej „pustej” przestrzeni nagle wyłoni się para elektron-pozyton. W takiej sytuacji występuje zjawisko nazywane tunelowaniem kwantowym, sprawiające, że niektóre układy mogą przejść z jednego stanu (pole elektryczne bez cząstek) do innego (pole elektryczne z dwiema cząstkami); wciąż jednak są to różne stany tego samego układu. Trzeba jednak

zdawać sobie sprawę z faktu, że para cząstek nie pojawia się nagle z niczego, lecz wyłania się z pola elektrycznego w istniejącym układzie, a to znowu nie jest nicosć w sensie metafizycznym.

W tym kontekście Barr posługuje się analogią do rachunku bankowego bez wpłaconych środków pieniężnych: nawet jeżeli mamy „puste” konto, to jesteśmy posiadaczami samego konta ze wszystkim, co temu towarzyszy, chociaż akurat pozostaje ono dla nas w „stanie bezpieczeństwa”; tego rodzaju „nic” różni się od nieposiadania rachunku bankowego w ogóle¹⁶. Ujmowanie fluktuacji próżni jako naukowego odpowiednika *creatio ex nihilo* sprowadza dyskusję na błędne tory. Angielski fizyk teoretyk i teolog anglikański John Charlton Polkinghorne (1930–2021) ujął to następująco: „Próżnia kwantowa nie jest niczym, jej strukturę wyznaczają bowiem prawa mechaniki kwantowej i odpowiednie równania pól kwantowych”¹⁷. Pierwotną próżnię zwięźle charakteryzuje cytowany wyżej William E. Carroll: „Ona wciąż jest czymś; w przeciwnym razie jak mogłoby »to« ulegać fluktuacji?”¹⁸. Mówimy o układzie z przyporządkowanym mu zbiorem jego możliwych stanów. Oczywiście dany stan jest czymś, nie zaś niczym – jest szczególnym stanem określonego, skomplikowanego układu kwantowego rządzonego ustalonymi

¹⁶ Zob. S.M. Barr, *Fizyka współczesna a wiara w Boga*, przeł. A. Molek, Techtra, Wrocław 2005, s. 302–303.

¹⁷ J.C. Polkinghorne, *Science and Theology. An Introduction*, SPCK/Fortress Press, London 1998, s. 79–80.

¹⁸ W.E. Carroll, *Thomas Aquinas and Big Bang Cosmology*, Jacques Maritain Center: Thomistic Institute, <https://www3.nd.edu/~maritain/jmc/ti/carroll.htm>; dostępny do każdego adresu internetowego zamieszczonego w książce: 15.07.2025.

prawami. W fizyce „nic” to w rzeczywistości coś, podczas gdy w filozofii oraz religii to naprawdę „nic”.

Ze wszystkich powyższych racji bardzo trudno bronić tezy – co czyni tak wielu naukowców – że wszechświat po prostu zaistniał z niczego. Mówiąc o „niczym”, naukowcy mają na myśli co innego niż filozofowie i teologowie używający wyrażenia „stworzenie z niczego”. Innymi słowy, termin „próżnia” w fizyce nie oznacza tego samego, co „nicość” w filozofii oraz teologii. Wyraz *nihil* zawarty w fizycznym terminie „anihilacja” nie jest tym samym, co *nihil* w określeniu *creatio ex nihilo*. Bardzo trudno zatem bronić poglądu, że religijna idea stworzenia z niczego straciła na aktualności.

Błędem – mianowicie błędem przesunięcia kategoriałnego, jeśli chcemy określić to w ten sposób – jest używanie argumentów zaczerpniętych z nauk przyrodniczych do negowania idei stworzenia na gruncie filozofii oraz teologii. Niektórzy naukowcy posługują się nawet drugim prawem termodynamiki – zgodnie z którym energii nie da się ani wytworzyć, ani zniszczyć – do wykazania, że energia nigdy nie mogła zostać stworzona w sensie teologicznym. Wspomniane prawo jednak obowiązuje li tylko w istniejącym kosmosie i nie może się odnosić do wszechświata, który jeszcze nie zaistniał. Problem znowu tkwi w tym, że stwarzanie w nauce to tyle, co wytwarzanie, a nie powoływanie do bytu z nicości przez Stwórcę.

Z tej racji na pytania o przyczynę powinno się odpowiadać z dwóch poziomów – niższego i wyższego. Dlaczego istnieją galaktyki? Odpowiedź z niższego poziomu brzmi: powstały na skutek wielkiego wybuchu. Natomiast odpowiedź z wyższego poziomu wskazuje, że zostały one

stworzone z niczego. Skąd się wzięły planety? Odpowiedź z niższego poziomu: z galaktyk. Odpowiedź z wyższego poziomu: zostały stworzone z niczego. Dlaczego istnieją byty ożywione? Odpowiedź z niższego poziomu: dlatego że przez planetę Ziemia przetoczyła się ewolucja życia. Odpowiedź z wyższego poziomu: ponieważ zostały stworzone z niczego. Odmiennie rodzaje pytań wymagają różnego typu odpowiedzi.

Pozostaje faktem, że nauka dotyczy nie niczego, ale zawsze czegoś: galaktyk, planet, organizmów. Nie wypełni ona wielkiej pustki zwanej nicością – może to sprawić tylko stworzenie z niczego. Toteż w mocy pozostaje pytanie: „Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?”¹⁹. Dlaczego działa grawitacja? Dlaczego obowiązują prawa przyrody? Dlaczego wydarzył się wielki wybuch? Dlaczego powstały galaktyki? Dlaczego istnieje planeta zwana Ziemią? Dlaczego zachodzi dryf kontynentów? Dlaczego istnieje życie na ziemi? Dlaczego tu jesteśmy?

Na pytania te można odpowiadać na poziomie pierwszym, ale również na poziomie drugim. Ogólniej na drugim poziomie należy zapytać: dlaczego istnieje raczej coś niż nic? Jedyna rozsądna odpowiedź brzmi: dlatego że dokonało się stworzenie z niczego. Myśl, że nie ma w tym niczego do wyjaśnienia, jest niedorzeczna – kieruje nas z powrotem do nicości. Nie możemy zatem pominąć doniosłego zagadnienia: dlaczego istnieje raczej coś niż nic? Za odpowiedź nie można przyjąć tezy, że kosmos

¹⁹ G.W. Leibniz, *Zasady natury i łaski oparte na rozumie*, 7, w: tegoż, *Główne pisma metafizyczne*, przeł. S. Cichowicz, J. Domański, Comer, Toruń 1995, s. 103.

stwarza się sam z niczego. Musi istnieć coś albo ktoś poza lub ponad wszechświatem.

KIM JEST STWÓRCA?

Gdy sobie uświadomimy, że wielki wybuch tak czy owak wymaga aktu stwórczego, wtedy nasuwa się następne pytanie: kim jest Stwórca? Oczywiście Bogiem. To jednak tylko zmienia nasze zagadnienie na inne: kim jest Bóg?

Najpierw powiedzmy, kim On nie jest. Po pierwsze, nie należy do żadnego panteonu – zbioru bogów i bogiń, bóstw i bożków. Wszystkie istoty w panteonie ostatecznie zaliczają się do tej samej kategorii, nawet jeśli niektóre z nich mają szczególny status – zajmują, by tak rzec, pierwsze miejsce wśród równych. W najlepszym razie istnieje wśród nich jakiś „byt najwyższy” w rodzaju Zeusa w mitologii greckiej albo Brahmana w hinduizmie.

W takim politeistycznym świecie znalazł się apostoł Paweł, kiedy około 51 roku udał się do Aten w Grecji. Na każdym kroku napotykał tam jakieś bożki, ale w tym właśnie dostrzegł szansę dla chrześcijaństwa:

Przechodząc (...) i oglądając wasze świętości jedną po drugiej, znalazłem też ołtarz z napisem: „Nieznanemu Bogu”. Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając (DZ 17,23).

Paweł Apostoł nawiązał dialog z politeizmem, aby propagować judeochrześcijański monoteizm.

Po drugie, Bóg nie jest nadzwyczajną istotą obdarzoną niebывałymi siłami. Wszyscy bogowie w panteonie wykazują zadziwiające podobieństwo do istot ludzkich, a tym, co ich wyróżnia, jest posiadanie nadludzkiej mocy – cokolwiek

to znaczy. Potrafią oni sterować pogodą, burzami, trzęsieniami ziemi, plonami i tak dalej. Mają moc podniesioną do potęgi n -tej. Właśnie z tego powodu ludzie ich czczą i wielbią. Te boskie moce wszakże pozostają równie ograniczone jak nasze, chociaż są wielokrotnie potężniejsze.

Po trzecie, Bóg nie jest hipotezą naukową. Wiele osób urzeczonych osiągnięciami i metodami naukowymi wychwala naukę za jej zdolność do formułowania hipotez oraz ich sprawdzania bądź w laboratorium, bądź w terenie. Bóg jednak nie może być hipotezą. Nie jest On bowiem bytem czasoprzestrzennym, takim jak wszystkie inne obiekty badane naukowo. Bóg jest nieskończoną potęgą istniejącą poza i ponad czasoprzestrzennymi wymiarami naszego wszechświata. Nie stworzył świata w czasie, ale razem z czasem. Nie stworzył świata w przestrzeni, ale przestrzeń w świecie albo świat wypełniony przestrzenią. Z głębin swojego bytu Bóg udziela istnienia całemu światu i wszystkiemu, co się w nim mieści, łącznie z czasem i przestrzenią. Dopiero w tym momencie może wkroczyć nauka – ale nie wcześniej.

Ponadto wysoce dyskusyjne jest domaganie się niepodważalnego, jakby naukowego dowodu na istnienie Boga. Katolicki filozofowie, tacy jak Amerykanin Peter John Kreeft, wskazują, że wymaganie naukowego dowodu, uzyskanego w wyniku swoistych prób laboratoryjnych, równa się w sumie żądaniu od Boga, Bytu Najwyższego, żeby został naszym sługą. Kreeft i inni filozofowie utrzymują, że zagadnienie Boga należy traktować odmiennie od innych przedmiotów wiedzy, albowiem dotyczy ono nie tego, co pod nami, ale tego, co ponad nami. Takie podejście wynosi dyskusję na wyższy poziom.

Po czwarte, Bóg nie jest „wypełniaczem luk”. Nawet ci, którzy niezłomnie wierzą w siłę nauki, muszą przyznać, że wciąż nie potrafimy wyjaśnić wszystkiego – wiedzę naukową cechują istotne braki. Dlatego niektórym zagraża wiekiusta pokusa, żeby powoływać się na Boga w celu wytłumaczenia tego, czego na razie – a może nigdy – nie potrafimy wyjaśnić naukowo. Bóg, jakim niektórzy się posługują do uzupełniania niedostatków naszej wiedzy, stał się znany pod nazwą „wypełniacz luk” i doraźnie używa swojej boskiej mocy, aby wyrównywać braki stworzenia. Jednakże czyniąc z Boga „naprawiacza”, stawia się Go w jednym rzędzie z wszelkimi innymi czynnikami i przyczynami aktywnymi we wszechświecie. Tym sposobem Bóg zostaje zdegradowany do kogoś w rodzaju Zeusa, tyle że działającego w obrębie kosmosu.

Problem z odwoływaniem się do boskiej interwencji polega na tym, że nauka dokonuje nieustannych postępów, a jej nowe odkrycia mogą sprawić, iż bezpośrednie działanie boskie przestanie być potrzebne. Jeżeli bowiem granice poznania nieustannie się przesuwają – a tak właśnie się dzieje – to Bóg cofa się razem z nimi, a więc pozostaje w ciągłej defensywie. Bóg traktowany jako wypełniacz luk może służyć jedynie za tymczasowe wytłumaczenie tego, czego dotychczas nie wyjaśniła nauka. Słusznie kiedyś zauważył amerykański jezuita, kardynał Avery Dulles (1918–2008):

Zasadniczo nieroztropne jest opieranie swojej opcji na rzecz wiary na tym, czego jeszcze nie wyjaśniła nauka; jutro bowiem może ona stać się zdolna do wyjaśnienia tego, czego nie potrafi

wyjaśnić dzisiaj. Historia nas uczy, że „Bóg wypełniający luki” często okazuje się złudzeniem²⁰.

Po piąte, Bóg nie jest ułudą myślenia życzeniowego. Przykładowo austriacki neurolog i twórca psychoanalizy Zygmunt Freud (1856–1939) twierdził, że wiara w Boga jest nawrotem do dziecięcych wzorców myślenia w reakcji na poczucie winy i bezradności. Widocznie odczuwamy potrzebę bezpieczeństwa i przebaczenia, toteż wynajdujemy sobie ich źródło – Boga. W tym ujęciu religia jest postrzegana jako dziecięca iluzja, podczas gdy ateizm urasta do rangi dojrzałego realizmu.

Pozostaje wszakże wysoce wątpliwe, czy ktoś taki jak Freud rzeczywiście odrzucał istnienie Boga jako złudzenie czy urojenie. Przede wszystkim skoro Freud twierdzi, że podstawowe wierzenia wynikają z racjonalizacji najgłębszych pragnień, to czy przekonania ateistyczne również nie mogą opierać się na takiej racjonalizacji? Ponadto nawet jeżeli wiara w Boga byłaby myśleniem życzeniowym, to nie sposób udowodnić, że nie jest ona niczym więcej. Bóg, którego istnienia byśmy pragnęli, może naprawdę istnieć, nawet jeśli sam fakt życzenia sobie tego wzbudzałby podejrzliwość. Wreszcie teza, że mózg stworzył Boga, daje się łatwo odbić odwrotnym twierdzeniem, że to Bóg stworzył mózg; skoro tak, to nie my rzutujemy swój ludzki obraz na niebiosa, lecz niebiosa nam pokazują, jacy możemy i powinniśmy być jako istoty ludzkie.

Skoro Bóg nie jest taki, jak opisaliśmy powyżej, to kim jest Bóg Stwórca? To, co wiemy o Nim i Jego stworzeniu,

²⁰ A. Dulles, *God and Evolution*, „First Things”, październik 2007.

bierze się przede wszystkim z wszechświata. W jaki jednak sposób przechodzimy od tego, co wszechświat mówi nam o stworzeniu, do Stwórcy tegoż wszechświata? W postawieniu tego kolosalnego kroku pomoże nam św. Tomasz z Akwinu. (Teraz pozwolę sobie na krótki, acz niełatwy wykład, potrzebny nam do dalszych rozważań).

Akwinata doskonale wiedział, jak rzeczy oddziałują na siebie nawzajem w porządku przyczynowym. Powiadał, że ilekroć coś podlega zmianie, musi ją wywoływać coś innego; nic nie może być przyczyną swojej zmiany. Ilekroć więc zachodzi jakaś zmiana, musi ona zostać spowodowana przez inny czynnik. Jak nic nie może powołać się do istnienia, tak też nic nie może sprowadzić na siebie zmiany. Struktura wszechświata dyktuje, że wszystkie przyczyny prowadzą do skutków, a przy tym „podobne sprawia podobne”.

Tak więc wszystkie rzeczy w tym wszechświecie pozostają w związkach przyczynowo-skutkowych. Tomasz podaje przykład ojców i synów²¹: ojciec ma syna, który ma syna, który ma syna i tak dalej. Gdyby pierwszy z nich nie spłodził drugiego, wtedy nie istniałby ostatni z synów i nie powstałby cały ten ciąg pokoleniowy. Niemniej, gdy pierwszy z ojców umiera, w niczym to nie przeszkadza, żeby ostatni z synów spłodził jeszcze jednego potomka. Tym sposobem tworzy się tak zwany przypadłościowy ciąg przyczyn, w którym wcześniejsze przyczyny nie muszą trwać po to, aby ciąg postępował. To samo możemy dzisiaj

²¹ Zob. Tomasz z Akwinu, *Summa teologii*, I 46, 2, ad 7, przeł. M. Beściak, M. Olszewski, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 16, *Syntezy teologiczne*, Fundacja „Pro Futuro Theologiae” – Instytut Tomistyczny – Wydawnictwo „W drodze”, Toruń–Warszawa–Poznań 2023, s. 246.

wyrazić w terminach naukowych, mówiąc, że z wielkiego wybuchu powstały galaktyki, z nich wyłoniła się planeta Ziemia, która dała początek życiu i tak dalej; jednakże sam wielki wybuch przestał być konieczny do rozwoju całej tej serii.

Prócz tego jednak św. Tomasz wyróżnia – i tu spoczywa ciężar wywodu – istotowy ciąg przyczyn, w którym zarówno pierwszy, jak i wszystkie pośrednie z członów muszą wciąż istnieć po to, aby ciąg przyczynowy trwał jako taki. Ażeby objaśnić różnicę między obydwoima rodzajami ciągów przyczynowych, chciałbym się posłużyć przykładem zapożyczonym od współczesnego amerykańskiego filozofa Edwarda Fesera²², mianowicie przykładem kubka kawy stojącego na biurku. Kubek sam w sobie nie ma takiej zdolności, żeby utrzymywać się metr nad podłogą – musi go podtrzymywać coś innego, takiego jak biurko. Biurko jednak też runęłoby na ziemię, gdyby nie stało na podłodze. Z kolei podłoga podtrzymuje biurko tylko dlatego, że sama opiera się na konstrukcji budynku, ta zaś wznosi się na ziemi, która znajduje dla siebie oparcie w strukturze kosmosu. Coś podobnego można by powiedzieć o książce umieszczonej na półce w regale. Każdy z tych „pośredników” pociąga za sobą następny. Żadna z tych rzeczy nie mogłaby jednak w ogóle niczego podtrzymywać, gdyby nie coś innego, co podtrzymuje je wszystkie.

Tym ostatecznym „czymś” jest według Akwinaty przyczyna pierwsza (łac. *causa prima*). Bez niej nie dałoby się niczego wytłumaczyć w istotowym ciągu przyczyn. Przyczyna pierwsza może sprawiać skutki, ale sama nie

²² Zob. E. Feser, *Pięć dowodów na istnienie Boga*, przeł. M. Wiertelwska, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 2022, s. 21–24.

wywodzi się z niczego innego. Ma wsobną moc sprawczą, podczas gdy wszelkie inne przyczyny – jedynie moc pochodną. Mówiąc inaczej, ciąg przyczynowy musi się gdzieś kończyć: musi lub musiała istnieć jakaś przyczyna, która sama przyczyny nie wymaga – a więc przyczyna pierwsza. Ostatecznie to Bóg utrzymuje kubek z kawą i biurko na właściwych miejscach. Bez Boga one by przepadły albo nigdy nie zaistniały. Bez Boga żadna rzecz we wszechświecie nie miałaby fundamentalnego, niewzruszonego oparcia.

Przyczyny zależne w swoim istnieniu od przyczyny pierwszej nazywa św. Tomasz drugimi lub wtór(n)ymi (łac. *causae secundae*). Dzięki przyczynie pierwszej mogą one same działać jako przyczyny, bez niej natomiast by nie istniały. I znowu akt stwórczy różni się zasadniczo od tego, czego poszukuje nauka: podczas gdy ona zajmuje się przyczynami drugimi, idea stworzenia dotyczy przyczyny pierwszej, czyli Stwórcy. Papież Benedykt XVI ujął to następująco:

Tomasz zauważył, że stwarzanie nie jest ani ruchem, ani przemianą. Jest raczej dającą początek i trwałą relacją, łączącą stworzenia ze Stwórcą, ponieważ to On jest przyczyną każdego bytu i każdego stawania się²³.

W tym kontekście *Katechizm Kościoła katolickiego* wyjaśnia:

²³ Benedykt XVI, *Nie ma sprzeczności między rozumieniem stworzenia w świetle wiary a nauką. Przemówienie do uczestników sesji plenarnej Papieskiej Akademii Nauk, 31 października 2008*, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, 2009, nr 1.

Bóg działa we wszelkim działaniu swoich stworzeń. On jest pierwszą przyczyną, która działa w przyczynach wtórnych i przez nie. (...) „Stworzenie bez Stwórcy ginie”²⁴.

Dzięki rozróżnieniu przyczyny pierwszej i przyczyn drugich możemy wyraźniej oddzielić Boga Stwórcę od tego, co zostało przezeń stworzone. Bóg jest przyczyną pierwszą, a prawa natury oraz ich działanie są to przyczyny wtóre. Nadprzyrodzona przyczynowość Boża sprawia, że możliwa staje się naturalna przyczynowość wszechświata; ta druga zależy od tej pierwszej, lecz obydwie działają na własny sposób – a co ważniejsze, na dwóch całkiem odrębnych poziomach. Fizyczna przyczynowość natury, którą bada nauka, rządzi „wewnątrz” wszechświata, łącząc przyczyny w łańcuchy albo sieci przyczyn wtórych. Bóg natomiast panuje z „zewnątrz” wszechświata jako przyczyna pierwsza czy nadrzędna, tym sposobem zapewniając, by się tak wyrazić, jakiś punkt zaczepienia dla sieci przyczyn drugich. Przyczyna pierwsza jest wyjątkowa, dlatego że nie potrzebuje żadnej przyczyny, podczas gdy każda z przyczyn wtórych – owszem.

Innymi słowy, Bóg to nie arcyprzyczyna wśród wielu przyczyn. On stoi ponad i poza wszelkimi przyczynami wtórymi, powołując je do bytu i podtrzymując w istnieniu. Pozwala im też działać na ich własny sposób. W braku przyczyny pierwszej nie zawiązałyby się łańcuch przyczyn drugich. Przypomina ona ramę wokół sieci pajęczej: bez takiej ramy pajęczyna nie mogłaby się ostać. Podobnie

²⁴ *Katechizm Kościoła katolickiego*, 308, s. 86; cyt. wewnętrzny z: Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym* „*Gaudium et spes*”, 36.

Bóg jest przedwieczną, nieskończoną przyczyną, „w Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,28).

Klasycznie się powiada, że przyczyna pierwsza nie ma przyczyny, a także nie jest przyczyną sama dla siebie, lecz dla wszystkich innych bytów; nie jest wcześniejsza ani większa od innych przyczyn, lecz pierwotna; nie jest mocą przerastającą i przewyższającą wszystkie inne moce, lecz nieskończoną potęgą; nie jest jakimś nadzwyczajnym bytem pośród innych, który działałby podobnie do nich, lecz bytem absolutnym.

Kiedy św. Tomasz z Akwinu charakteryzował Boga jako przyczynę pierwszą, nie miał na myśli tylko jej pierwszeństwa względem przyczyn wtórych w porządku czasowym ani w kolejności działania. Chodzi raczej o pierwszeństwo w tym znaczeniu, że Bóg pozostaje źródłem wszelkich przyczyn drugich i dzierży absolutnie pierwotną, prymarną moc sprawczą, z której wszystkie tamte czerpią swoją, pochodną.

W tym świetle siła taka jak grawitacja okazuje się przyczyną wtórą. Pozwalając na działanie tego rodzaju czynnika „niższego”, Bóg nie musi bezpośrednio sprawiać każdego spadnięcia kamienia na ziemię – wówczas bowiem stałby się przyczyną drugą. My zaś nie musimy się zastanawiać nad Jego wolą za każdym razem, gdy spada jakiś kamień, nawet jeżeli trafia nas w głowę. Bóg daje nam przyczynę wtórą – powszechną siłę przyciągania – która jest bezpośrednią przyczyną każdego spadnięcia kamienia na ziemię.

Aby uwyraźnić tę myśl, posłużę się prostym przykładem. Kiedy rąbię drwa siekierą, działam ja, ale działa też siekiera. Podczas tej czynności staję się jakby „przyczyną pierwszą”, a moje narzędzie – przyczyną drugą. Ja, przyczyna

pierwsza, używam siekiery jako przyczyny wtórej – i razem sprawiamy określony skutek.

Mówiąc o Bogu w tradycji judeochrześcijańskiej, mamy właśnie na myśli Boga, którego Akwinata nazwał przyczyną pierwszą. Potwierdza to *Katechizm*: „Człowiek może dojść do poznania istnienia rzeczywistości, która jest pierwszą przyczyną i ostatecznym celem wszystkiego, »a którą wszyscy nazywają Bogiem«²⁵.

Można by się jednak zastanawiać, czy to już wszystko, co potrafimy powiedzieć na temat Stwórcy. Na szczęście Biblia podaje nam dużo więcej wiadomości o tym Bogu, aniżeli może ich uzyskać ludzkie rozumowanie. Bóg, będący przyczyną pierwszą, okazuje się zarazem Bogiem miłości, który dba o swoje stworzenia i zstąpił z nieba we wcieleniu swojego Syna. Jest to zatem ktoś znacznie większy, niż pokazuje filozofia. Przynajmniej jednak Bóg nie jest nikim mniejszym od tego, kogo może nam pokazać filozofia, kiedy posługujemy się władzą rozumu, która zresztą też pochodzi od Stwórcy.

Na tym chwilowo przestańmy.

²⁵ *Katechizm Kościoła katolickiego*, 34, s. 27; cyt. wewnętrzny z: Tomasz z Akwinu, *Summa teologii*, I 2, 3.

Gerard M. Verschuuren zabiera czytelnika w fascynującą podróż przez kosmos, by odpowiedzieć na odwieczne pytanie o początek świata i życia. Z niezwykłą klarownością wyjaśnia, co naprawdę mówi współczesna nauka o wielkim wybuchu, ewolucji i genezie człowieka, a także jak te odkrycia współbrzmiają z przesłaniem Księgi Rodzaju. *Na początku* to zaproszenie, by czytać „Księgę Natury” i „Księgę Pisma Świętego” jako dwa uzupełniające się świadectwa jednego Stwórcy.

Cena det. **44,90 zł**

ISBN 978-83-7906-886-9



9 788379 068869



wdrodze.pl

Patronat medialny:

w drodze
miesięcznik

MAGAZYN

GOŚĆ
RELIGIJNY

idziemy

PRZEGLĄDNIK
KATOLICKI

Teologia
Dobrych
Czynów

Alteia.pl

wiara.pl

dominikanie.pl

misyjne.pl

DDA

NADZIEJA

EMAUS
dobry radio

Radio 106.2
Warszawa